Dodatek powieściowy — 8 stron.

PRENUMERATA:
Miesięcznie . . . . Zł. 4.25
Z dostawą na miejscu, lub przesyłką pocztową . . . . Zł. 4.50
Za granicą . . . . Zł. 5.50

GAZETA PORANNA

Cena pojedynczego egzemplarza: 15 groszy
Na dworcach kolejowych 18 groszy.

— ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW —

Redaktor Naczelny: JERZY KONARSKI. Wydawca: Spółka Akcyjna Wydawnicza.
Adres Redakcji: Lwów, ul. Chorążczyzny 31. (Tel. 15 i 178). — Adres Administracji: Lwów, ul. Senatorska 6. — Tel. Naczelnego Redaktora 230.

Nr. 7349 | Lwów, wtorek 3. marca 1925. | Rok XVI.

Po śmierci prezydenta Ebertha.

Wybór prezydenta Rzeszy nastąpi za 5 tygodni. — Francja uchwaliła ustawę finansową. — Morderstwo polityczne w Katowicach. — Żywa pochodnią przy pl. Zbożowym. — Zjazd jubilerów i złotn. we Lwowie.

O drogę morską

Bałtyk—Morze Czarne.

(Od naszego korespondenta warsz.)

Warszawa, 28. lutego.

Projekt stworzenia drogi wodnej Morze Bałtyckie-Morze Czarne, pamiętający czasy, które poprzedzały wybuch wojny, jest obecnie żywo debatowany w rumuńskich kołach gospodarczych. Szczególnie miasta portowe rumuńskie okazały dla tego projektu zainteresowanie, które wykraczać zaczyna z dziedziny życzeń platonicznych. Ostatnio Izba handlowa w Gałaczu uprawia propagandę zrealizowania tego projektu. Chodzi w praktycznem ujęciu zagadnienia o budowę kanału, który łącząc Wisłę z Prutem, a poprzez Prut z Dniestrem, utorowałby zarówno Polsce, jak i Rumunji znakomitą drogę komunikacyjną wodną ze Wschodem.

Omawiany projekt, mający jedynie i wyłącznie cele gospodarcze na oku, spotkał się z niespodziewanem echem politycznem. Rozległo się ono od strony Moskwy. Sowieckie koła rządowe odnoszą się do tego projektu jako do imprezy, zmierzającej do wzmocnienia pozycji Rumuni nad Czarnem morzem. Tak ocenił ten projekt szef akademji wojskowej morskiej w Leningrodzie, prof. Jerwe. Oświadczył on bowiem — zapytany co myśli o tym planie — co następuje:

„Sprawa przekopania kanału celem połączenia Wisły z Prutem i stworzenia w ten sposób drogi wodnej pomiędzy morzem Bałtyckiem i Czarnem — była rozpatrywana jeszcze przed wojną. Jednakże **połączenie tych dwóch mórz nie jest rzeczą łatwą.** Dla urzeczywistnienia tego projektu trzeba będzie wydać kolosalne środki pieniężne. Według przybliżonych obliczeń projekt ten wymaga **kwoty 300 miljonów rubli w złocie** i to tylko **dla komunikacji statków mniejszych.** Obecnie jasnem jest, że przekopanie kanału między morzem Bałtyckiem i Czarnem nie jest na kieszenie państw kresowych. Czeka bowiem olbrzymia praca przy zakładaniu szluz, która przerasta siły rumuńskie. Huczek, podniesiony dookoła tego projektu, jest więc tylko zwykłym bluffem rumuńskim i niczem więcej. Projekt ten nie będzie mógł wzmocnić pozycji Rumunji na morzu Czarnem. Byłaby to droga bardzo długa, którą będzie trudno upilnować. Należy bowiem brać pod uwagę napad partyzantów, aeroplanów i t. d. Kanał ten, gdyby został przekopany, mógłby posiadać znaczenie jedynie ekonomiczne, współdziałając **w rozwoju handlu polskiego ze Wschodem**".

O ile nam wiadomo, nikt w Rumunji nie odnosi się do tego planu jako do zagadnienia pozycji politycznej naszego sojusznika nad Czarnem morzem. Okoliczność, że agitację za zrealizowaniem tego projektu prowadzą wyłącznie rumuńskie sfery gospodarcze, jest dla znających stosunki w Europie południowo-wschodniej przekonywującym argumentem, że chodzi tu tylko o cele gospodarcze.

Zresztą, szef sowieckiej akademji morskiej przyznaje, że projekt ten debatowany był już przed wojną. Wówczas — za czasów Austrji, nie szło oczywiście autorom projektu o interesy polityczne Rumunji nad Czarnem morzem. Dlaczegoż więc podjęcie tego projektu obecnie w zmienionych warunkach politycznych, ma być traktowane, jako skierowane przeciw sowietom?

Nie wiemy, jak odnosi się rząd polski do tego projektu. W okresie, gdy akcja inwestycyjna na szeroką skalę ma być dopiero teraz podjęta, trudno sobie wyobrazić, aby skarb państwa mógł się angażować w tę kosztowną, ale jakże luksusową imprezę.

Mimo to przystąpienie Polski do realizacji tego projektu nie leży jednak poza granicami możliwości, właśnie z tych względów, o których wspomina szef sowieckiej akademji morskiej: droga ta istotnie przyczynić się może do wydatnego ożywienia stosunków gospodarczych między Rzplitą Polską a Wschodem.

Dobrze jest, że koła rządowe sowieckie przynajmniej przy tej okazji nie przypisują Polsce tendencji „zaborczych", jak to czynią niesłusznie w odniesieniu do Rumunji — w dziedzinie budowania nowych doniosłych, a nawskroś pokojowych traktów komunikacyjnych!

Wręb.

Po zgonie prez. Ebertha.

PRZETRANSPORTOWANIE ZWŁOK Z SANATORJUM DO MIESZKANIA. — POGRZEB ODBĘDZIE SIĘ W HEIDELBERGU. — KONDOLENCJE W IMIENIU PREZ. RZECZYPOSPOLITEJ I RZĄDU POLSKIEGO.

Berlin, 1. marca. (Tel. G. P.) Zwłoki prezydenta Ebertha **przetransportowano wczoraj o godz. 12 w nocy z sanatorjum w Charlotenburgu do domu prezydenta przy ul. Wilhelma.** Za trumną postępowała rodzina. Pochód otwierała kompanja honorowa Reichswehry, a zamykał go oddział policji konnej. Na przestrzeni od bramy brandenburskiej do ulicy Wilhelma tworzyli podwójny szpaler członkowie związku „Reichsbanner" z płonącemi pochodniami i sztandarami, osłoniętymi kirem. **Pomimo spóźnionej pory, zgromadziło się około 30.000 ludności.**

— —

Berlin, 1. marca. (Tel. G. P.) Rada ministrów postanowiła w porozumieniu z rodziną prezydenta Ebertha, **że zwłoki jego będą pochowane w jego rodzinnem mieście Heidelbergu. Eksportacja zwłok z Berlina odbędzie się we środę, a pogrzeb w Heidelbergu we czwartek.**

— —

Berlin, 1. marca. (Tel. G. P.) Dzisiaj, w niedzielę o godz. 18 poseł-minister **Olszewski** został przyjęty przez kanclerza Rzeszy, **któremu złożył kondolencję w imieniu prezydenta Rzeczypospolitej polskiej oraz rządu polskiego,** a następnie udał się do sekretarza stanu Meissnera, któremu złożył kondolencję dla rodziny zmarłego.

Kondolencje z powodu śmierci prez. Ebertha.

Warszawa, 1. marca. (Tel. G. P.) Dziś w godzinach południowych p. minister spraw zagr. Skrzyński złożył w towarzystwie dyrektora protokołu wizytę kondolencyjną p. charge d'affaires niemieckiemu, z powodu śmierci prezydenta Ebertha. O tej samej porze złożył dyrektor kancelarji cywilnej prezydenta Rzeczypospolitej p. Lenc wizytę kondolencyjną w imieniu p. prezydenta.

SPRAWA KOLONISTÓW NIEMIECKICH W POLSCE.

Paryż, 1 marca. (Tel. G. P.) Prowadzone w mieszanym polsko-niemieckim Trybunale rozjemczym, **dotyczące kolonistów niemieckich**, których kontrakty dzierżawne, i tytuły własności uznał rząd polski za nieobowiązujące, zakończyły się we czwartek, po dłuższej obronie przedstawiciela Polski Sobolewskiego, **który zbijał kilkakrotnie w ciągu kilku godzin tezę niemiecką**. Narady Trybunału potrwają jeszcze przez kilka dni, a **decyzja spodziewana jest z początkiem przyszłego tygodnia**.

KONFERENCJE W SPRAWIE ORDYNACJI WYB. W GMINACH.

Warszawa, 1. marca. (Z.) Min. Thugutt odbył ponowne konferencje w sprawie ordynacji wyborczej w gminach, co było przedmiotem dyskusji i zainteresowania na sejmowej komisji administracyjnej.

Wybór nowego prezydenta Rzeszy

odbędzie się za 5 tygodni

BLOK REPUBLIKAŃSKI BĘDZIE GŁOSOWAŁ ZA DREM MARXEM.

Wiedeń, 1. marca. (Tel. G. P.) „Neue Fr. Presse“ donosi z Berlina, że **w republikańskich kołach uważają za najodpowiedniejszego kandydata na stanowisko prezydenta republiki b. kanclerza Marxa.** W pierwszem głosowaniu będą stronnictwa głosowały prawdopodobnie na swoich własnych kandydatów. Natomiast w drugiem głosowaniu **cały blok republikański, nie wyłączając socjalnych kandydatów, będzie głosował za Marxem.** Wybór nowego prezydenta nastąpi — jak słychać — już za pięć tygodni. W razie, gdyby pierwszy wybór, nie dał absolutnej większości, odbędzie się za 14 dni drugi wybór, przy którym decydować będzie większość względna

Prasa francuska o zmarłym prezydencie Rzeszy.

Paryż, 1. marca. (Tel. G. P.) Cała prasa tut. podnosi powagę sytuacji wytworzonej przez śmierć prezydenta Ebertha. „Erre Nouvelle“ i „L'ouvre“ sławią republikanizm zmarłego. „Petit Parisien“ pisze, że ze **śmiercią Ebertha znika czynnik równowagi umiarkowania**, który strzegł konstytucji weimarskiej i unikał wszelkich poważnych komplikacji z państwami sprzymierzonemi. „Journal“ podkreśla, iż prezydent Eberth, jakkolwiek należał do stronnictwa socjalistycznego, **z chwilą dojścia do władzy okazał się jednym z najbardziej typowych konserwatystów.** „Petit Journal“ charakteryzuje zmarłego, jako przedstawiciela patrjotycznej i republikańskiej burżuazji. Cała prasa interesuje się żywo kwestją, kto będzie następcą Ebertha.

Sanacja skarbu francuskiego.

IZBA DEPUTOWANYCH UCHWALIŁA USTAWĘ FINANS.

Paryż, 1. marca. (Tel. G. P.) Izba deputowanych **uchwaliła na posiedzeniu, które trwało do dzisiaj godz. 8 rano 328 głosami przeciw 239 ustawę finansową.** Cały budżet zamyka się cyfrą 34,180.000.000 fr. Loucher podkreślił w swem przemówieniu, iż ustawa finansowa nakłada na ludność ciężkie ofiary, mowca ma jednak niezłomne przekonanie, iż naród zgodzi się na ponoszenie tych ciężarów dla ocalenia finansów kraju. Przemawiał również Herriot, który podniósł, że uchwalony obecnie budżet jest pierwszym budżetem, w którym figurują wpłaty niemieckie, a mianowicie 1.250 miljonów fr. w budżecie ogólnym, oraz 660 milj. na koszty utrzymania armji okupacyjnej. Odpowiadając na głosy krytyki przedstawicieli opozycji, dodał premjer, **że dla rządu miarodajnym jest jedynie interes kraju.**

Zwyżka cen żywności w Warszawie.

Warszawa, 1. marca. (Z.) Trzeci tydzień lutego na rynku żywnościowym stolicy pierwszy w ciągu r. b. **wykazał zwyżkę.** Zwyżkę tę **w wysokości 0.56% spowodowali** kolonjaliści dzięki podwyższeniu niektórych artykułów i cen chleba.

KOMUNIKACJA TOWAROWA MIĘDZY POLSKĄ A PAŃSTWAMI ZACHODNIEMI.

Warszawa, 1. marca. (Z.) Dnia 26. lutego zwołaną została wielka międzynarodowa konferencja kolejowa do Kolonji, która ma na celu zorganizowanie bezpośredniej **komunikacji towarowej między Polską a państwami zachodniej Europy.** Ze strony ministerstwa kolei wyjechali na konferencję pp.: st. referent Wysocki, st. ref. dr. Zawoyski i st. ref. Piasecki.

Fejleton „Gazety Por.“ z 3 marca 1925

Poczta i telegraf.

(Humoreska z francuskiego.)

— Wysiadłem był właśnie na stacji w N., gdzie czekał już na mnie z breakiem mój stary przyjaciel, do którego zjechałem na czas jakiś w gościnę. Że zaś spostrzegłem się jeszcze w drodze, iż zapomniałem w domu rzecz niemałej wagi, więc chcąc naprawić karygodne przeoczenie, pierwsze me kroki po wyjściu z wagonu skierowałem do biura pocztowego, żeby coprędzej zatelegrafować do Paryża.

Biuro pocztowe w N. odznacza się kompletnem wyzuciem z wszystkiego, coby najlżejszym trąciło komfortem: robi zatem wprost nędzne wrażenie. Zmaczałem tedy rozszczepione wiekiem pióro w inkauście bladym i spleśniałym, lecz wzamian zasobnym w silny osad gąszczu nagromadzonego na dnie i z trudem nagryzmoliłem szereg wyrazów, których całość stanowić miała treść mojej depeszy.

Odebrała ją jejmość brzydka, jak poczwara i nieprzyjaźnie zpodełba patrząca wokoło, obliczyła słowa i zawyrokowała o wysokości opłaty, którą uiściłem u sąsiedniego okienka. Odetchnąłem — w poczuciu spełnionego wreszcie obowiązku.

Zmierzałem właśnie ku wyjściu z tem błogiem ulgi uczuciem, gdy naraz dostrzegłem w najodleglejszym kącie biura plecami odwróconą odemnie osóbkę, manipulującą zawzięcie przy aparacie Morse'go.

— Młoda?... Prawdopodobnie.

— Ruda?... Na pewne.

— Ładna?... Czemużby nie?...

— Skromna czarna suknia obciskała giętkie ciało, ponętnie okrągłą znaczące się linią. Włos bujny, puszysty, ujęty w węzeł wysoki, odsłaniał karczek ...ach, co za karczek! niebiański, w którym gubiły się w coraz przejrzystsze i subtelniejsze przechodzące tony, delikatniutko się rozsypujące — rzekłbyś uduchowione — kędziorki...

Ogarnęła mię naraz gwałtowna, szalona, niepowstrzymana chęć wtonięcia ustami w tem rozwichrzonem złocie.

W nadziei, że moja piękna odwróci się twarzą do mnie niebawem, pozostałem u okienka czas jakiś, wymyślając administracyjne zapytania, na które mi urzędująca przy niem funkcjonarjuszka niezbyt ochotnie odpowiadała.

Tymczasem mój cud-karczek urzędował niezmordowanie dalej w swej złotej aureoli!

U drzwi przyjaciel mój zaczynał niecierpliwić się nie na żarty: w żyłach małej, rasowej jego klaczki ognista płynęła krew. Chcąc nie chcąc, potrzeba było opuścić biuro — z niczem.

Grzeszyłby grubą niedomyślnością, ktoby odgadnąć nie zdołał, że wczesnym rankiem nazajutrz popędzę do N. i znajdę się w biurze pocztowem z chwilą otwarcia tegoż.

Bogowie! Piękna rudowłosa królowała w niem — sama! Tym razem nie uszła mi, jak w przeddzień i zachwyconym mym oczom ukazała się buzia... ach, co tu dużo mówić — buzia godna karczku.

— A z tem wszystkiem ogromne czarne oczy. (Ach, czarne oczy w obramieniu twarzy, miedziano-złotym gąszczem okolonej!) !

Nakupiłem więc znaczków listowych, porozsyłałem w przeróżne strony telegramy, poinformowałem się najskrupulatniej co do godzin ekspedycji: słowem, przez jaki kwadrans występowałem z łudzącą prawdą w mej roli rozkochanego idjoty.

Odpowiadała mi równo, spokoj-

Wojskowe powołanie w Rosji.

(Telefonemat wł. „Gazety Porannej").

Pogranicze sow., 1. marca.

Z Moskwy donoszą: Ogłoszono **dekret o powołaniu do służby wojskowej rocznika r. 1903 na całym obszarze związku sowieckiego.** — Wcielenie do wojska ma nastąpić z początkiem wiosny.

Sowiety otrzymają flotę Wrangla.

(Telefonemat wł. „Gazety Porannej").

Pogranicze pol.-sow., 1. marca.

Z Moskwy donoszą: Rząd sowiecki — jak ogłasza w oficjalnym komunikacie — został zawiadomiony przez francuskie ministerstwo spraw zagranicznych o **gotowości wydania floty Wrangla do dyspozycji Sowietów bez jakichkolwiek zastrzeżeń i przedwstępnych warunków.** W związku z tą pomyślną dla Sowietów decyzją rządu Herriota natychmiast wyjechała do Paryża komisja sowiecka z Kryłowym na czele, celem objęcia w posiadanie marynarki, stacjonowanej w Bizercie. **Flota zostanie w najbliższej przyszłości przetransportowana do Morza Czarnego.**

Morderstwo polityczne w Katowicach.

(Telegram własny „Gazety Porannej")

Katowice, 1. marca.

(b) Przedwczoraj wieczorem niewyśledzeni na razie sprawcy, **trzema wystrzałami z brauningów, zamordowali na ulicy, powracającego do domu robotnika N. Kamińskiego.** Morderstwa tego dokonano na tle politycznem, **a sprawcami są ponad wszelką wątpliwość komuniści,** których Kamiński nieustannie zwalczał wśród tutejszych robotników od szeregu lat.

Spólnicy Bassarabowej przed sądem.

Lwów, 2. marca.

(W.) Rozprawa karna przeciw b. pułkownikowi S. S., inż. Melnykowi i tow. rozpocznie się 9. bm. pod przewodnictwem st. radcy Majera. Oskarżać będzie prok. Łaniewski. Do obrony zgłosili się adwokaci lwowscy: Wołoszyn, Hankiewicz, S. Szuchewicz, Szewczuk, Biłak, Martczak, tudzież Zahajkiewicz z Przemyśla i Błażkiewicz z Drohobycza. Rozprawa prowadzoną będzie prawdopodobnie tajnie.

Zjazd jubilerów i złotników.

Lwów, 2. marca.

Na wczorajszem drugiem z rzędu plenarnem posiedzeniu Zjazdu przystąpiono do merytorycznych obrad przygotowanych przez komisję. Po odczytaniu listu nadesłanego przez pos. dra Reicha i powitaniu pos. Eisensteina referował dr. **Grüss** sprawę podatku przemysłowego, domagając się wprowadzenia dla mniejszych złotników i zegarmistrzów świadectwa przemysł. 3, a nawet 4 kategorji. Następnie referował p. **Mandl** sprawę podatku zbytkowego, a p. **Wolf** sprawę ogólno-państwowego Związku. Nad referatami tymi toczyła się kilkugodzinna dyskusja, zakończona uchwaleniem następujących rezolucyj:

Odnośnie **do podatku zbytkowego** uchwalono: Zjazd żąda zupełnego zniesienia podatku zbytkowego, jako niemoralnego, tamującego rozwój handlu i przemysłu rodzimego, popierającego handel zagraniczny i handel pokątny.

Odnośnie do **podatku obrotowego** Zjazd uchwala:

a) Handlu towarami jubilersko-zegarmistrzowskimi **nie** należy traktować jako handel przedmiotami zbytkowymi, lecz na równi z artykułami innych działów handlu, b) ustanowienie podatku obrotowego w wysokości 6% oznacza ruinę dla całego szeregu przedsiębiorstw, a temsamem zagraża on dalszem bezrobociem, c) żądamy, by podatek obrotowy był wymierzony zawodowi zegarm.-jubiler. na równi z innymi działami handlu i by ten podatek nie wynosił więcej, jak dotychczas, tj. 2½% (łącznie z samorządowym, d) Zjazd domaga się, by w komisjach szacunkowych zasiadali reprezentanci zawodu jubil.-zegarm., delegowani przez organizacje zawodowe.

W sprawie patentów Zjazd wita z zadowoleniem zapowiedzianą zmianę podatku patentowego na podatek zarobkowy; zaś w razie zarzymania podatku patentowego, Zjazd domaga się wprowadzenia większej ilości kategorji i dopuszczenia patentu 3, a nawet 4 kategorji.

———

Zjazd postanawia stworzyć Związek zawodowy, obejmujący całą Rzeczpospolitą i poleca Związkowi lwowskiemu wypracowanie statutów i poczynienia kroków przygotowawczych, które należy przedstawić następnemu Zjazdowi. Zjazd ten odbyć się ma w Warszawie.

Zjazd zakończył się wspólnem zdjęciem fotograficznem i wspólnym objadem, na którym wygłoszono szereg toastów.



TEATR WIELKI:

Poniedziałek, 2. marca „Carmen", (występ Raiczewa).

Wtorek, 3. marca (o 7 wiecz.) „Jaś i Małgosia".

TEATR NOWOŚCI:

Poniedziałek, 2. marca „Agri".

Wtorek, 3. marca „Agri".

TEATR MAŁY:

Poniedziałek, 2. marca „Świt, dzień i noc", z pp. Dębicką i Orzechowskim (50 prc. zniżki).

Wtorek, 3. marca „Proces rozwodowy".

*

Pierwszy gościnny występ Raiczewa. W roli Don Josego w „Carmen" zdobył sobie Raiczew ogromne uznanie krytyki, która podkreśliła piękne brzmienie głosu i świetną grę artysty. Na gościnne występy Raiczewa ceny miejsc nie zostały podwyższone.

——o——

Konfiskata „Gazety Porannej". Pismo nasze zostało w dniu wczorajszym skonfiskowane za podanie pewnej informacji, której prawdziwość nawet prokuratura prasowa nie zaprzecza. W sprawie tej konfiskaty, którą uważamy za najzupełniej nieusprawiedliwioną i w najwyższym stopniu krzywdzącą, odnieśliśmy się w drodze telegraficznej do Prezydjum Rady Ministrów, ponadto wnieśliśmy sprzeciw na drodze prawnej, wreszcie zwróciliśmy się do jednego z ugrupowań politycznych w Sejmie z prośbą o przewentylowanie tej sprawy w drodze interpelacji. Do praktyki prokuratury prasowej we Lwowie powrócimy jeszcze na łamach „Gazety Porannej" w dniach najbliższych.

——o——

Nowej sensacji meteorologicznej dostarczył nam wczorajszy wieczór. Oto nad miastem naszem przeciągnęła gwałtowna burza, połączona z silną ulewą, grzmotami, piorunami i błyskawicami. Wybuchła ona około godziny 9 wieczorem, trwała zaś przy akompanjamencie gwałtownie wyjącego wichru do godziny 10.30. Wobec niezwykle wczesnej pory uważać można to zjawisko atmosferyczne za coś istotnie niezwykłego, a żartownisi przepowiadają, że jeśli rozwój wypadków pójdzie dalej w tym tempie, to około października w naszych parkach wyrosną już palmy i będziemy mogli zrywać własnoręcznie banany i orzechy kokosowe z drzew.

W Związku adwokatów polskich odbędzie się w poniedziałek 2 bm. o 6.30 wiecz. w sali Tow. Politechn. dalszy ciąg dyskusji o połączeniu adwokatury z notarjatem.

(—) **Aresztowanie pijaków.** W nocy z soboty na niedzielę i z niedzieli na poniedziałek policja bez przerwy musiała interwenjować niemal na wszystkich ulicach miasta, gdzie podchmieleni goście wyprawiali awantury. Część tych interwencji skończyła się sprowadzeniem pijaków na komisarjat, skąd powędrowali do aresztów celem wytrzeźwienia. Do kozy powędrowali Adam Susik w towarzystwie Kaz. Hermińskiej, Karolina Derkacz, Rudolf Epler, Józef Kłek, Fr. Czumka i Stan. Podeszwa.

(—) **Straszny wypadek w sklepie masarskim.** W sklepie masarskim Lintnera w Rynku 8, pomocnik Wasyl Rogulski, wieszając na górnych hakach kiełbasę, nagle z powodu usunięcia się drabiny po kamiennej posadzce, zleciał i zaczepił się na haku niższym, przebijając sobie błonę brzuszną. W groźnym stanie odwieziono go do szpitala.

nie, z uprzejmym chłodem istoty rozsądnej i najkompletniej zrównoważonej...

Ja zaś zacząłem zjawiać się na poczcie codzień — a nawet po dwa razy dziennie: zorjentowawszy się bowiem wkrótce co do jej godzin urzędowych, nie byłbym za nic w świecie ominął tych rendez-vous, w których byłem — niestety — jedyną stroną zainteresowaną.

Żeby umotywować jakoś te mole ustawiczne bywania na poczcie, rozpisywałem moc listów na wszystkie strony świata. Nigdy przedtem — jak i potem nigdy — — nie rozpasała się we mnie podobna furja korespondencji, co w tych pamiętnych czasach. Znajomi — dalecy i obojętni, zasypywani moimi listami — musieli niemało być zdziwieni — ci zaś, których ni ztąd ni z owąd zacząłem bombardować telegramami, musieli chyba przyjść do przekonania, że mam we łbie fiola.

A codzień mówiłem sobie:

— Dziś już powiem jej wszystko.

Z dniem każdym jednak, zmrożony jej poważną, nieprzystępną miną, zamiast zdobyć się na odwagę i wypowiedzieć klasyczne: „Kocham panią", byłem zaledwie w stanie wybąknąć: „Proszę o znaczek pocztowy za trzy su, jeśli łaska".

Położenie stawało się wprost nie do zniesienia. Wakacje moje miały się ku końcowi, postanowiłem wreszcie rzucić wszystko na kartę. Zaryzykuję! Niech się dzieje, co chce!

Wszedłszy zatem do biura, nadałem do jednego z mych przyjaciół telegram, który opiewał w te słowa: — Jestem do szaleństwa zakochany w ślicznej rudowłosej telegrafistce w N.

Spodziewałem się, że — conajmniej — rumieniec wykwitnie na tej niezapomnianie cudnej twarzy. Ale gdzie tam! Rzekła mi z miną najspokojniejszą w świecie: „Należy się 95 centimów, proszę pana".

Do reszty wytrącony z równowagi imponującym spokojem mojej królowej, zacząłem przetrząsać — literalnie przetrząsać — kieszenie dla zapłacenia taksy.

W kieszeniach — ani centima drobnemi. Wyjąłem zatem portfel, a z niego banknot tysiącfrankowy.

Wzięła mi go z rąk, obejrzała dokładnie — przesunęła w palcach — raz i drugi... Egzamin musiał wypaść korzystnie, gdyż śliczna buzia rozpromieniła się naraz czarownym uśmiechem, uwydatniając jeden wdzięk swój więcej: dwa najcudniejsze w świecie dołeczki....

Poczem spytała filuternie — łobuzerskim tonem:

— Czy mam panu wydać resztę?

Elma.

(—) **Wielkie włamanie do firmy krawieckiej.** Dawid Winitz, dyrektor wytwórni „Krawiec“ przy ul. Sienkiewicza 2, doniósł wczoraj, że nieznani sprawcy włamali się do wytwórni ubrań i skradli większą ilość materji wart. 10.000 zł.

(—) **Kradzieże kieszonkowe.** W budce tramwajowej obok Kawiarni Wiedeńskiej skradziono wczoraj Edwardowi Wallnerowi z kieszeni kurtki notatkę, zawierającą 80 złotych oraz kartę miesięczną MKE. — W tramwaju I D zaś skradziono monterowi MKE. Adamowi Pinkusiowi z kieszeni gotówkę 73 zł.

(—) **11 kur i 5 indyków** skradziono wczoraj po rozbiciu stajni w realności na drodze Kulparkowskiej, wyrządzając właścicielowi Karolowi Kolasie szkodę na 150 zł.

(—) **Nieszczęśliwe wypadki.** Robotnik czyszczenia miasta Wład. Pietraszek, zam. przy ul. Jabłonowskich 3, podczas rznięcia drzewa doznał okaleczenia lewej ręki. — W czasie pracy w odlewni żelaza w Starem Siole został uszkodzony w oko odłamkiem żelaza 19l letni robotnik Marjan Małoczyński.

(—) **Dokąd poszła?** N. Friedberg r. Województwa, zam. przy ul. Suplińskiego 5, doniósł wczoraj, że jeszcze dnia 25 lutego wydaliła się z jego domu służąca 20-letnia Eufrozyna Karnaś i do tej pory nie wróciła.

(—) **Płód męski,** liczący około 3 miesięcy znaleziono wczoraj na ul. Orzechowej, obok młyna Axelbrada. Dochodzenia w tej sprawie prowadzi III. komisarjat.

(—) **Ucieczka z bursy.** Eugenjusz Ogibowski, oficjał sądowy zam. przy ul. Kętrzyńskiego, zawiadomił wczoraj policję, że wychowanek bursy im. Sienkiewicza przy ul. Wronowskich 2, 16-letni Stanisław Kopciak wydalił się przedwczoraj i do tej pory nie wrócił.

(—) **Spłoszenie złodziei.** Anna Makuch dozorczyni przy ul. Wolność 12, doniosła, że wczoraj podczas jej nieobecności nieznani sprawcy włamali się do jej mieszkania, lecz niczego nie zabrali, gdyż spłoszył ich 6-letni jej syn, który był zamknięty w mieszkaniu.

(—) **Ucieczka małoletniego.** Z domu rodzicielskiego przy ul. Rappaporta 7 a, zbiegł wczoraj 13-letni Stanisław Chajowski, syn murarza, uczeń III. kl szkoły ludowej.

(+) **Pomnik Lenina uszczęśliwi Persję.** Rząd sowiecki postanowił wystawić pomnik Lenina w Teheranie przed gmachem poselstwa sowieckiego. Otwarcie pomnika ma nastąpić w lecie i będzie manifestacją przyjaźni sowiecko-perskiej. Jak jednak wieść niesie, przezorni Persowie mają zamiar pomnik ten dobrze posypać... proszkiem perskim.

Oryginalna podróż w kanale.

Nie był to kanał La Manche, lecz zwykły kanał lwowski. — Rozbitka zdołano uratować.

Lwów, 2. marca.

(—) Wypadek, który mógł przybrać nieobliczalne następstwa, a skończył się tylko na przestrachu, zdarzył się wczoraj robotnikowi z depart. technicznego magistratu Michałowi Szczepaniukowi. Robotnik ten zajęty czyszczeniem kanału przy ul. Karnej, usiadł na desce wewnątrz kanału. W pewnej chwili woda porwała deskę wraz z Szczepaniukiem, który począł płynąć na niej, jak na łodzi. Oryginalna ta „łódź“ po ujechaniu pewnej przestrzeni natrafiła na „mieliznę“ błotną i na niej ugrzęzła. Na krzyki tonącego w błocie i kale Szczepaniuka, które usłyszeli przechodnie, zawezwano straż pożarną, która przestraszonego pływaka wydobyła na „ląd stały“.

Żywa pochodnia przy pl. Zbożowym.

Lwów, 2. marca.

(—) Tragiczny wypadek, będący skutkiem własnej nieostrożności który omal że nie pociągnął ofiary w życiu ludzkiem, zdarzył się wczoraj wieczorem we Lwowie. Gdy 13-letnia Elżb. Löbl, zam. przy placu Zbożowym 1 zapalała lampę, od knota zajęła się nafta w lampie, tak, że płomienie objęły dziewczynę. W jednej chwili poczęły się palić włosy i ubranie. Przerażona ofiara wybiegła z krzykiem na ulicę i dopiero przy pomocy przechodni ugaszono na niej ogień. Odwieziono ją na stację ratunkową, gdzie lekarz stwierdził silne poparzenie, poczem w stanie bardzo groźnym oddano ją do szpitala.

Oszust, który usiłował naciągnąć kupców na pożyczki.

RZEKOMY URZĘDNIK SKARBOWY, KTÓRY OPOWIADAŁ O ZGUBIE STEMPLI I PROSI O POŻYCZKĘ.

Lwów, 2 marca.

(—) Na bruku lwowskim pojawił się nowy oszust, którego działalność zbrodnicza polegała na usiłowaniu wyłudzania kwot pieniężnych od naiwnych ludzi. Jegomość ten nazwiskiem Kornel Skulski, zam. przy ul. Ormiańskiej 31, **przedstawiając się jako urzędnik Izby skarbowej, obchodził sklepy i kupcom** opowiadał, że zgubił stempIe na kwotę 58 złotych i 50 złotych zdołał już pożyczyć, a prosi o **wypożyczenie reszty.** Wczoraj zjawił się on w sklepie spożywczym Adama Multena przy ul. Snopkowskiej z tą samą prośbą. Gdy mimo odmowy Multena, Skulski nie ustępywał, **lecz począł natarczywie nalegać, kupiec wezwał posterunkowego i polecił natręta aresztować.** Na komisarjacie policyjnym okazało się, że Skulski, który **jest bez zajęcia, proceder ten uprawia od dłuższego czasu. Był** on z tem samem żądaniem w sklepie Karpowicza przy ul. Snopkowskiej 24, gdzie żądał 5 złotych, oraz w sklepie St. Kulesy, które **go prosił o pożyczkę 50 złotych.** lecz w obu sklepach „prośbie“ jego odmówiono. Celem bliższego zbadania przeszłości Skulskiego, oddano go do aresztów policyjnych.

Ze sportu.

Otwarcie sezonu piłkarskiego.

Pogoń zwycięzcą turnieju siódemkowego.

CZARNI — SPARTA 5:0, POGOŃ — LECHJA 2:1, POGOŃ — HASMONEA 4:0, POGOŃ — CZARNI 4:1.

Lwów, 2 marca.

Otóż sezon rozpoczęty! Rozpoczęliśmy odrazu imprezą w większym stylu, a mianowicie, turniejem przy udziale całej lwowskiej A-klasy. Turniej siódemkowy odznacza się tem iż... walorów piłkarskich właściwie nie posiada. Piłka nożna opiera się na współpracy, na kombinacji ruchów i ciągów, wszystko to nie ma znaczenia w zawodach siódemkowych, w których decyduje szybkość, a przedewszystkiem strzał. Turniej siódemkowy jest egzaminem wytrzymałości **poszczególnych jednostek,** pozwala na solowe popisy w technicznych kunsztykach i dribblingach, miary wartości **drużyny** jednak adsolutnie nie daje. Eliminowanie reguły spalonego z góry już uniemożliwia przeprowadzanie jakiejś celowej kombinacji. Jeśli chodzi o system, to daje się zastosować tylko jeden, a jest nim daleki passing, szybki bieg i dobry strzał.

Z drużyn jakie widzieliśmy wczoraj na boisku, najlepiej zareprezentowali się i najszybciej dostosowali do wymogów turnieju siódemkowego Czarni. Powodem tej szybkiej asymilacji Czarnych jest fakt, iż i w codziennem życiu operują oni długimi passingami, które w danym wypadku były jedynie racjonalne, jeśli dodamy jeszcze do tego zwinność i szybkość decyzji Kopcia IV, pewne tyły, to zrozumiemy **5:0 (2:0)** wiwisekcję Sparty.

Gracze, a raczej poszczególne gwiazdy Sparty odznaczały się jak zwykle beznadziejnym egoizmem. Dribbling, zwodzenie przeciwnika ma i w zawodach siódemkowych swoje granice.

Pogoń skorzystała ze sposobności i wypróbowała młodszą latorośl. Starszą generację zastępywali jedynie Wacek i Batsch. O ile Czarni z swym długim passingiem byli żywym dowodem racjonalności tego systemu w grze siódemkowej, o tyle Pogoń wykazała nam, że krótkie przyziemne podawanie i dążność do wyrafinowanej kombinacji jest w danym wypadku zgoła nie na miejscu. Długo trwało zanim czerwono-niebiescy domyślili się, jak właściwie grać należy.

Również i Lechja nie potrafiła się dostosować do nowej sytuacji, to też nie wykorzystała swych dobrych zresztą solistów i strzelców Tarczyńskiego i Wolaka.

Wyniki były następujące: Czarni — Sparta 5:0 (2:0); Pogoń — Lechja 2:1 (1:0). Dla Czarnych zdobył bramki Müller 1, Kopeć IV. 5; dla Pogoni Wacek 2; dla Lechji Tarczyński.

FINAŁ TURNIEJU.

Drugi dzień turnieju stał pod znakiem jeszcze gorszej pogody niż poprzedni, to też nic dziwnego, iż, mimo błyskotliwego programu, nie zebrało się na boisku Czarnych więcej jak 500 osób.

POGOŃ — HASMONEA 4:0 (1:0).

Pogoń wystąpiła przeciw „białoniebieskim“ z całą gwardją. Skład jej przedstawiał się jak następuje: Görlitz; Olearczyk; Gulicz, Fichtel; Garbień, Batsch, Kuchar. W drugiej połowie zajął miejsce Batscha i Garbienia Słonecki i Szabakiewicz. Na siódemkę Hasmonei złożyli się: Weissmann; Birnbach II; Redler, Mohr; Werter, Steuermann, Birnbach I.

Jak z powyższego widać atak Pogoni wystąpił w dwóch koncepcjach, w pierwszej ciężkiej i drugiej lotnej. Pierwszy skład wykazywał poniekąd wady, o których już wczoraj wspominaliśmy. Trójka przyzwyczajona do krótkiej przyziemnej gry kombinacyjnej, nie umiała to też efektem 20 minutowej pracy była zaledwie jedna bramka i to z karnego strzelonego przez Batscha, który zresztą kilka minut wcześniej z tej samej sytuacji spudłował. Zasadnicza zmiana nastąpiła w drugiej połowie, gdy miejsca skrzydłowych obsadzili Słonecki i Szabakiewicz, mając jako oś niezłomnego Wacka. Lotne ataki raz po raz zagrażały bramce przeciwnika, który w końcu jeszcze trzykrotnie przed Wackiem kapitulował.

Hasmonea, grając pierwszy (i ostatni) mecz w turnieju nie umiała się do nowych warunków dostosować. Mając takiego niebezpiecznego strzelca jak Steuermann powinna była przy zastosowaniu odpowiedniej taktyki osiągnąć inny wynik niż „na zero“. Zresztą atak Hasmonei wykazywał starą wadę tj. nikt nie wiedział, czego chce. W pomocy dobry był jak zwykle Redler, który okazał się niebezpiecznym strzelcem na daleki dystans. Brawurowo spisywał się w bramce Weissmann, trzymając co się dało. W drugiej połowie Hamonea pod obuchem nowych sił Pogoni zwija żagle i gra z z rezygnacją.

Na podstawie powyższego spotkania doszli do finału starzy rywale:

POGOŃ — CZARNI 4:1 (3:0).

Pogoń w tym samym składzie co w pierwszej połowie z Hasmoneą. Skład Czarnych następujący: Winnicki; Hawling; Witkowski, Kmiciński; Müller, Sawka, Kopeć.

I te zawody składały się z dwóch różnych części: W pierwszej połowie ciężkie kolubryny Pogoni zorjentowawszy się wreszcie jak grać należy, wyzyskują 3 min. przez Batscha, w 13 i 17 przez Garbienia trzy bramki. W drugiej połowie sytuacja się gruntownie zmienia. Czarni decydują się do użycia lżejszych kalibrów, wstawiają na miejsce Müllera i Sawki — Chmielowskiego i Langera. Przegrupowanie powyższe zmienia obraz gry. Lotny atak Czarnych pod komendą Kopcia IV. bezustannie prze naprzód, wykorzystując momentalnie każdą lukę przeciwnika. Już pierwsze minuty przynoszą dwie pewne pozycje, spudłowane jednak przez Chmielowskiego, Mimo energicznych ataków stan pozostaje niezmieniony aż do 15 minuty, w którym to czasie zdobywa Kopeć pięknym dalekim strzałem z wolnego dla barw swych punkt honorowy. Minuta później przynosi Pogoni punkt czwarty strzelony przez Olearczyka z karnego za nieprawidłowe potrącenie Wacka. Jeszcze kilka minut zmiennych ataków i gwizdek sędziego sygnalizuje... iż Poogń wzbogaciła trofea swe o nowy puhar.

Krytyka drużyn byłaby na podstawie dotychczasowych wyczynów przedwczesna. Z tego cośmy widzieli wnosimy, że piątka ataku Pogoni znajduje się w dobrej formie, Batschowi i Garbieniowi przydałaby się większa obrotność, a wszystkim razem celniejsze strzały. W nadspodziewanie dobrej formie znajduje się Fichtel, podejrzewamy go, iż w zimie nic próżnował.

U Czarnych na pierwszy plan wybija się Kopeć IV. Należy się spodziewać, iż kierownictwo drużyny zrezygnuje wreszcie z niefortunnego pomysłu wstawiania go do pomocy. Wydanie opinji o całości ataku Czarnych jest bez ujrzenia go w komplecie, niemożliwe. Mamy wrażenie, iż w skład jego wchodzić powinni: Kopeć IV., Chmielowski, Sawka, Langer i Wójcik.

W pomocy b. dobry był Witkowski, zawzięcie pracował Kmiciński. Winnicki kilkakrotnie wykazał, iż zna się na rzeczy.

N. S.

Pani Bunting nie mogła sobie przypomnieć, czy syrena wogóle westchnęła przy tem, czy nie. Sądzi, że nie. Była tak zajęta samem mówieniem jej o wszystkiem, że nie myślę, aby zmartwiła się zbytnio, widząc w jaki sposób przyjęto jej informacje.

Co do jej własnych wrażeń z tej konwersacji to prawdopodobnie koncentrowały się na ogonie.

V.

Nawet pani Bunting, musiała być nieco zdumioną (zwykle przyjmuje wszystko dosyć chłodno z wyjątkiem oczywistej impertynencji i braku wychowania), siedząc w swoim buduarze i uprzejmie częstując herbatę, realną, żywą a przecież legendarną istotę. Piły herbatę w buduarze z obawy przed gośćmi i to z zachowaniem zupełnego spokoju, ponieważ pani Bunting, wbrew uprzejmym zapewnieniom syreny, utrzymywała stanowczo, że ta ostatnia musi być zmęczona i nie może podołać obowiązkom towarzyskim w liczniejszem zebraniu. — Po takim dniu — mówiła pani Bunting. Było ich zatem tylko trzy razem z Adeliną Glendower, a jak zrozumiałem, czwórka złożona z Freda i trzech pozostałych dziewcząt, kręciła się po całym domu, wychodziła i schodziła ze schodów (ku wielkiemu zmartwieniu służących, którym to przeszkadzało robić to samo) potwiedzała sobie wzajemnie swe spostrzeżenia o ogonie rozprawiała teoretycznie o syrenach, odwiedzała powtórnie ogród i wybrzeże i próbowała wynaleźć jakiś powód, któryby pozwolił im znowu zobaczyć pacjentkę. Pani Bunting zakazała im wchodzić i zobowiązała ich do zachowania tajemnicy, wobec czego byli wzburzeni i nieszczęśliwi tak jak tylko młodzież potrafi być. Po pewnym czasie rozpoczęli grać krokieta, jednak bez animuszu, a bezwątpienia

tem obok wystawy królewskiej Akademii, należała zaś do tego gatunku ludzi, których zaprawdę bawią tylko rzeczy łatwo dostępne dla umysłu. Otchłań morza przedstawiała się jej natychmiast jakby rodzaj miejsca rozrywek à la diverticulum na Piccadilly, jako miejsce nieoczekiwanie rozsądne i wygodne. Chodziło tylko o kwestję oświetlenia, lecz o tem przypomniała sobie pani Bunting znacznie później.

Syrena, usuwając się z pod inkwizycyjnej powagi i pytań panny Glendower, poczęła zachwycać się światłem słonecznem.

— Światło słoneczne wydaje mi się tutaj, takie złote, powiedziała. — Czy zawsze jest takie?

— Przypuszczam, że panie mają u siebie to prześliczne zielonawo niebieskie, drgające oświetlenie — powiedziała panna Glendower — tak bajecznie wyglądające nieraz w akwarjach..,

— Żyjemy głębiej — powiedziała syrena. — Wszystko tam fosforyzuje, wie pani, na milę lub więcej w głąb i — podobne jest — trudno mi określić; jakby do miast widzianych w nocy, tylko jaśniejsze. Jakby jakieś arkady i tym podobne rzeczy.

— Naprawdę — powiedziała pani Bunting, której nasunął się widok wybrzeża za teatrami, — zupełnie jasne?

— Oh, zupełnie — powiedziała syrena.

— Jednak — oponowała Adelina — czy nie da się nigdy zgasić?

— To jest coś tak odmiennego — powiedziała syrena.

— Właśnie dlatego jest tak interesujące — rzekła Adelina.

— Nie ma tam ani nocy ani dnia, ani czasu, ani żadnych takich rzeczy...

— Teraz to już mi to wydaje się b a r d z o dziwne — powiedziała pani Bunting z filiżanką Adeliny w ręku (przez

zapomnienie w swem zainteresowaniu się syreną, wypiły obie masami herbaty) — w jakiż sposób więc dowiadujecie się, że wypada niedziela?

— My zupełnie nie... zaczęła syrena, a potem dodała... — ściśle mówiąc... — A wreszcie: — Oczywiście słyszymy piękne hymny śpiewane na pasażerskich statkach...

— Oczywiście! — powiedziała pani Bunting, która śpiewała tak nieraz w młodości, zapominając o podejrzeniach, które zdawały się jej poprzednio nasuwać.

Jednak po chwili nastąpił w rozmowie moment rzucający błysk światła na nieco poważniejsze rozbieżności umysłów — jednak tylko błysk. Panna Glendower zaryzykowała przypuszczenie, że ród syreni musi mieć także „problemy“, ponieważ jak się zdaje jej naturalna żarliwość wzięła górę nad przybraną pozą powierzchownej damy i zaczęła wybadywać o rozmaite kwestje. Nie ma wątpliwości, że syrena próbowała się wykręcać, a panna Glendower spostrzegłszy się, że jest śmiesznie natarczywa, starała się pokryć swój błąd, wracając do ogólniejszych tematów.

— Nie mogę jeszcze wszystkiego pojąć — powiedziała próbując pozyskać sympatję. — Pragnęłoby się wszystko to ujrzeć, wszystko p r z e ż y ć samemu. Należałoby urodzić się dzieckiem morskiem...

— Dzieckiem morskiem? — zapytała syrena.

— No tak. Jakżeż panie nazywają swoje maleństwa?...

— Jakie maleństwa? — zapytała syrena.

Spoglądała na nie przez chwilę z nieukrywanem zdumieniem, tem wiecznem zdumieniem Nieśmiertelnych na widok starości, śmierci i zmian, które są istotną treścią ludzkiego życia. Wreszcie jednak zdawała się opamiętywać na widok wyrazów na twarzach obu pań. — Naturalnie! — powiedziała, a potem zacierając ślady w sposób utrudniający

się, aby pozwolić reporterom młócić do drzwi, a po wyproszeniu ich mieć nadzieję, że znowu powrócą i aby widzieć swój niezwykły sekret, wydrukowany czarno na białem. Widzieli już prawie jak ta historja będzie się rozprzestrzeniać, mogli sobie wyobrazić ten szereg poufnych badań, te posuwiste trójnożne kroki mnóstwa aparatów fotograficznych, tłumy czatujące pod oknami i całą zgrozę towarzyszącą zainteresowaniu publicznemu. Wszyscy Buntingowie i Mabel byli przerażeni, poprostu przerażeni. Adelina nie była tak dalece przerażona, jak niezwykle udręczona tem wszystkiem i o ile jej to tyczyło absolutnie nie życzyła sobie opublikowania sprawy. — Nie można na to nigdy pozwolić — mówiła. — Pomyśleć jakby to dotknęło Harry'ego! i przy najbliższej sposobności wycofała się do swego pokoju. Reszta towarzystwa, w sposób niepraktykowany dotychczas, ignorując jej zmartwienie usadowiła się wokół posłania syreny, (która zaledwie dotknęła swego breakfast'u) i wspólnie rozstrząsała możliwości zbliżającego się terroru.

— Chcą umieścić nasze fotografie w gazetach — powiedziała starsza panna Bunting.

— No, oni chcą umieścić moją fotografię — powiedziała jej ziostra. To jest straszne. Pójdę tam prosto do nich i odbiorę ją...

— Będę interviewować papę...!

— Nie, nie! — powiedział pan Bunting przestraszony, to waszą matkę...

— To jest twoja rola, mój drogi, — powiedziała pani Bunting.

— Jednakowoż papa — odezwał się Fred.

— Nie mógłbym — powiedział pan Bunting.

— Dobrze, dobrze, ktoś w każdym razie będzie musiał z nimi mówić — rzekła pani Bunting. — Rozumiecie, że oni c h c ą ...

każde z nich spoglądało jednem okiem na okna buduaru.

(Pan Bunting położył się do łóżka).

Przypuszczam, że trzy te damy siedziały gawędząc, jakby gawędziły każde trzy inne damy, zdecydowane do wzajemnej uprzejmości. Pani Bunting i panna Glendower były zbyt wytrenowane w zachowywaniu zwyczajów obowiązujących w dobrem towarzystwie, (które obecnie, jak każdemu wiadomo nawet „najlepsze" jest jeszcze nie zwykle „mięszane") aby wypytywać natarczywie syrenę o sposób jej życia albo gdzie ona właściwie żyła, gdy była „w domu" lub kogo znała a kogo nie znała. Mimo to okropnie życzyły sobie dowiedzieć się o tem. Syrena informowała skąpo, zadawalając się dotykaniem z lekka i przelotnie różnych tematów w sposób najzupełniej „ladylike". Zwierzyła się z bardzo miłego uczucia, jakiego doznaje przebywając na powietrzu, a specjalnie z tego, że mogła zupełnie wyschnąć, była przytem niezwykle zachwycona herbatą.

— Czy panie nie znają herbaty? zawołała panna Glendower, poruszona.

— Jakżeż moglibyśmy?...

— Naprawdę pani utrzymuje, że...?

— Nigdy dotąd nie kosztowałam herbaty. Jak pani sobie wyobraża, że moglibyśmy zagotować wodę w kociółku?...

— Jakiż to obcy — i dziwny musi być ten świat! zawołała Adelina. Pani Bunting zaś dodała. — Z trudem mogę wyobrazić go sobie bez herbaty. To jest jeszcze gorsze niż ten — właściwie to przypomina mi zagranicę...

Pani Bunting nalewała właśnie filiżankę dla syreny. — Przypuszczasz — przypomniała sobie nagle. — Jeżeli pani nieprzywykła. — Aby tylko nie zaszkodziło na serce. — Spojrzała na Adelinę i zawahała się. — To jest jednak chińska herbata...

I napełniła filiżankę.

— Dla mnie jest to świat niepojęty... powiedziała Adelina. — Zupełnie ...

Spoglądała swemi ciemnemi oczyma przez pewien czas w zamyśleniu na syrenę „niepojęty" powtórzyła, ponieważ tak jak szept zwraca nieraz bardziej uwagę, niż krzyk, tak herbata otworzyła jej oczy bardziej niż ogon.

Syrena spojrzała na nią i zauważyła z nagłą otwartością. — Proszę sobie pomyśleć jak dalece mnie to wszystko wydaje się niezwykłem".

Jednak imaginacja Adeliny była w tej chwili zaabsorbowana i nie dała się zawrócić z drogi przez ziemskie wrażenia syreny. Adelina badała — przez chwilę lub dłużej — pogodne zachowanie się syreny, godne dobrze wychowanej damy, jej przywłaszczenie sobie ziemskiego sposobu myślenia, co jej pozwoliło tak skutecznie podejść panią Bunting, wreszcie powiedziała: — To musi być najzupełniej obcy świat... i zatrzymała się zapraszająco...

Nie mogła zdobyć się na więcej, a syrena nie chciała jej pomódz.

Powstała pauza, wypełniona milczącem a gorliwem poszukiwaniem tematów rozmowy. Nawiązując do róż stojących na stole, rozpoczęły mówić o kwiatach, a panna Glendower zaryzykowała: — Panie mają również swoje anemony? Muszą prześlicznie wyglądać wśród skał...

Syrena poinformowała, że są bardzo ładne — szczególnie gatunki hodowane specjalnie...

— A ryby — powiedziała pani Bunting. — Jak to musi być cudownie, módz oglądać ryby!

— Niektóre z nich dają się karmić z ręki — przyznała syrena.

Pani Bunting wydała rodzaj lekkiego gruchania, oznaczającego zachwyt. Przypomniała sobie wystawę chryzan-

pościg, zaczęła się zgadzać z Adeliną. — To wszystko jest tak odmienne — powiedziała. — Jest cudowne. Czuję się tak podobną, a równocześnie tak odmienną, rozumie pani. — To właśnie jest takie dziwne. Czy ja wyglądam...? A prócz tego wie pani nigdy dotychczas nie miałam włosów upiętych, ani nie nosiłam sukni...

— A jak ubierają się panie? zapytała panna Glendower — przypuszczam, że noszą panie coś bardzo pięknego?...

— Zwyczajnie mamy odmienne kostjumy — odpowiedziała syrena i strzepnęła jakąś okruszynę.

Pani Bunting spoglądała ostro przez chwilę na swego gościa. Jak sądzę, przewijały się jej w tej chwili przez głowę jakieś pogańskie możliwości. Lecz syrena siedziała przed nią w swem okryciu tak niewątpliwie wyglądająca na damę, ze swemi pięknemi włosami upiętemi modnie i z takim niewinnym wyrazem w oczach, że podejrzenia pani Bunting zniknęły równie szybko jak przyszły.

(Nie iestem jednak tego tak pewny co do Adeliny)

ROZDZIAŁ III.

Epizod dotyczący rozmaitych dziennikarzy.

Jest rzeczą godną, uwagi, że Buntingowie istotnie wykonali program ułożony panią Bunting. Po upływie pewnego czasu zdołali pozytywnie nadać syrenie zewnętrzny wygląd wiarygodnej kaleki ludzkiej, pomimo mnóstwa świadków jej wylądowania i pomimo rozmaitych wewnętrznych niesnasek, które natychmiast wybuchły. Ponadto zdołali to wykonać pomimo, że jedna ze służących (dopiero znacznie później dowiedzieli się, która) opowiedziałą pod przysięgami całą tę historję pewnemu młodemu człowiekowi,

znacznie wyżej towarzysko od niej stojącemu, który z kolei opowiedział wszystko w najbliższą niedzielę pewnemu początkującemu dziennikarzowi przebywającemu na Leas i wykańczającemu artykuł nastrojowy. Początkujący dziennikarz nie dowierzał, jednak zabrał się do zbadania sprawy. W końcu osądził, że sprawa jest warta trudu. Wyczuł, że wśród wieszkańców okolicznych jest jakiś rumor z powodu czegoś — młodzieniec znajomy służącej mówił prawdę.

Początkujący dziennikarz rozpoczął wreszcie sondować współpracowników dwóch najważniejszych gazet Folkenstońskich i przekonał się, że wiadomości dotarły już i do nich. Według mody obowiązującej dzienniki prowincjonalne, którym zdarzy się natknąć na coś niezwykłego, w redakcjach starano się udawać, że nikomu nic nie wiadomo jednakowoż atmosfera przedsiębiorczości otaczająca początkującego dziennikarza pobudziła ich czujność. Spostrzegł to i zorjentował się, że nie ma czasu do stracenia. Podczas gdy w redakcjach rozpoczęto zastanawiać się nad tem, komuby powierzyć badania, wybiegł i zawezwał telefonicznie „Wystrzał codzienny" i „Gazetę". Gdy mu odpowiedziano, przemówił pozytywnie i nalegająco. Ręczył swoją reputacją — reputacją początkującego dziennikarza!

— Przysięgam, że jest coś w tem — mówił — Przedewszystkiem starajcie się pierwsi umieścić to...

Posiadał pewną reputację, jak mówię — i stawił ją w zastaw. „Wystrzał codzienny" umieścił artykył sceptyczny lecz dokładny a „Gazeta" wydrukowała swój opis pod tytułem „Nareszcie syrena!"

Pomyślałbyś czytelniku, że potem wszystko już było jawne dla każdego, jednak tak się nie stało. Są rzeczy, w które nikt nie uwierzy, nawet gdy są wydrukowane w półpensowej gazecie. Dla obojga państwa Buntingów i dla syreny byłoby to zbyt beznadziejnym eksponowaniem

Prawo i sąd.

Triandrja.

Dzielna mazurka z pod Jasła ma jednego męża w Europie i dwóch w Ameryce.

Lwów, 2. marca.

(y) O niezwykłym wypadku trójmęstwa donoszą z Jasła. Marja Wiśniowiczowa w Dębowcu pod Jasłem po wyjściu zamąż w **dwa lata po ślubie porzuciła męża i jedno roczne dziecko i uciekła do Ameryki.** W Nowym Jorku wyszła zamąż za Feliksa Słabacha, przed którym ukryła, iż ma męża w Polsce. Z Słabachem miała kilkoro dzieci, z których najmłodsze ma 17 lat. **W 55 roku życia potrafiła usidlić nowego amatora swoich wdzięków i obecnie wniosła skargę przeciwko Słabachowi o separację i alimenty.** Adwokat nowojorski, Józef Heller, przybyły w różnych sprawach do kraju, **stwierdził fakt dwumęstwa Wiśniowiczowej na miejscu** i z dowodami wraca do Nowego Jorku. 55-letnia narzeczona nie oczekuje napewno niespodzianki, jaka ją wkrótce spotka!

Bigamja.

Fałszywa metryka ułatwia ślub. — Drugi mąż pobiera dodatek drożyźniany dla żonatych. — Skarb Państwa poniósł poważne szkody.

Lwów, 2. marca.

(y) Wkrótce odbędzie się przed Sądem karnym rozprawa przeciwko niejakiej Marji z Solarewiczów Naszczakowej false Arendarczukowej, oskarżonej o dwużeństwo i oszustwo.

Marja Naszczakowa niemoralnem prowadzeniem się spowodowała męża swego, Michała do przeprowadzenia procesu o separację. Chcąc wyjść zamąż za podurzędnika Michała Arendarczuka, **przedstawiła się mu jako niezamężna.** Pożyczywszy u siostry swej Anny Solarewiczówny metrykę, **wprowadziła w błąd proboszcza parafii św. Anny we Lwowie i otrzymała ślub. Drugi mąż jej,** Aredarczuk, w dobrej wierze **zgłosił jako podurzędnik prawo do pobierania dodatku drożyźnianego dla żonatych.** Na podstawie fałszywych świadectw **pobierał istotnie ten dodatek przez lat kilka.** Wreszcie władze dowiedziały się o **oszustwie i wytoczyły śledztwo, które ujawniło dwużeństwo** Naszczakowej. Skarb Państwa poszkodowany jest dość znacznie.

Wśród pism

i książek.

„Poradnika językowego" zeszyt drugi **wypełniły** znowu artykuliki i porady bardzo interesujące dla Polaka, pragnącego dobrze mówić po polsku. Zdziwiło nas jeno używanie słowa „zadowalniający". Wszak pochodzi ono od „zadowolenie" i brzmieć chyba winno „zadowalający". Prosimy redakcję „Poradnika" o wyjaśnienie nam tej sprawy.

(t) **„Strzelec"**, organ T-wa Związek strzelecki nr. 3, z 15. lutego zawiera na wstępie odezwę Tytusa Czakiego „Przed IV. Zjazdem". Po dziale urzędowym i sprawozdaniach „Z życia organizacji" znajdujemy artykuły Skanderberga „Strzelec na G. Śląsku", Muszkiet „Zadania oddziału strzeleckiego w r. 1925", w formie tablicy „Program przysposobienia wojskowego. Rok II" wreszcie informacje „Z kraju" i „Z życia oddziałów strzeleckich". —

Rzeczy ciekawe.

Kasztelanka de Hogues pod zarzutem usiłowanego morderstwa męża.

Wybujały erotyzm pchnął córkę miljonerów na fatalną drogę. — „Ofiara" demaskuje się, jako marnotrawca i szantażysta.

Paryż, w lutym.

Francja ma obecnie znowu jedną z tych głośnych spraw, które gorączkują całe społeczeństwo. Epilog niezwykłego dramatu, powstałego na tle dwóch najpotężniejszych namiętności ludzkich: erotyzmu i żądzy złota, rozgrywa się przed trybunałem w Rouen. A podział ról jest w nim tak pogmatwany, że trudno rozstrzygnąć, kto jest ofiarą, a kto zbrodniarem.

Oto suchy szkielet faktów: **Kasztelanka zamku de Hogues, 3 voto Deutsel raniła we wrześniu ub. r. dwoma strzałami z dubeltówki swego trzeciego męża Łucjana Deutsel,**. a ten, jakkolwiek niezbyt ciężko ranny dopiero w dwa miesiące później zdecydował się na wniesienie przeciw swej małżonce skargi o usiłowane morderstwo.

Ale ciekawsze od tej strony faktycznej są precedensa całej sprawy. Pani Deutsel, ur. **Małgorzata Waterlot**, licząca obecnie 42 lat, pochodzi z rodziny miljonerów nowojorskich i jest bardzo bogata. **Wybujały erotyzm pchnął ją na drogę,** która skończyła się przed kratkami sądowemi.

Już jako młoda dziewczyna nawiązała stosunek miłosny z niejakim **Martinem**, a owocem tego stosunku był syn, który obecnie staje w procesie matki jako świadek. Rodzina **nie zgodziła się na jej związek z Martinem** i mimo rozpaczliwego oporu z jej strony, wydano ją za p. **Hasche, który legitywował syna jako swoje dziecko.**

Po krótkim czasie rozwiodła się **i zaślubiła kochanka młodości, Martina.** Ale małżeństwo było jednem z najburzliwszych. Tak mąż, jak i żona czynili liczne eskapady na boki, a sceny coraz gwałtowniejsze doprowadziły do rozwodu.

Mimo tych smutnych doświadczeń, Amerykanka nie wahała się poślubić po raz trzeci człowieka, którego **poznała przelotnie w jakimś kabarecie** i o którym nie wiedziała nic więcej, jak tylko, że jest młodym, przystojnym mężczyzną. I tu zaczęła się jej tragedja.

Mąż nie tylko zaniedbywał ją, ale w dodatku trwonił po szalonemu jej fortunę i w krótkim czasie **nadszarpnął majątek żony na miljon franków, a w końcu postanowił porzucić żonę i wyjechać do Argentyny,** zabierając jednak na drogę **obligacje żony miljonowej wartości.**

Powstała gwałtowna scena, podczas której Deutsel bił żonę i rzucał ją brutalnie o ścianę, a wreszcie wybiegłszy z pokoju, wsiadł do czekającego na jego odjazd auta. Wtedy p. Deutsel **chwyciła stojącą w pokoju dubeltówkę i strzeliła trzy razy do odjeżdżającego,** raniąc go **dwoma strzałami.**

Po wyleczeniu z niezbyt ciężkich ran, Deutsel zażądał od żony, aby **za milczenie zapłaciła mu 500 tys. franków,** a drugie tyle za to, by nie zdradził przed synem jej, noszącym nazwisko de Hasche tajemnicy jego nieprawego urodzenia.

Gdy kobieta odmówiła, skarga została wniesiona.

Wobec tej niewdzięcznej roli, jaką odgrywa „ofiara", nie trudno odgadnąć, jaki zapadnie wyrok.

Tajemnicze zniknięcie miljardera.

Paryż, w lutym.

Policja paryska ma znowu twardy orzech do zgryzienia. Przed kilku dniami znikł z Paryża bez śladu młody miljarder amerykański, trzydziestoletni major Osborne Wood, syn gubernatora wysp filipińskich.

W Paryżu bawił on od września, pełną czarą pijąc z uciechy życia. Dał się poznać jako typowy lekkoduch. Wprost bezmyślnie wyrzucał pieniądze. Miał jednak równocześnie bajeczne szczęście. Cuda opowiadają, z jakiem powodzeniem grał na giełdzie. Pewna np. transakcja w ciągu jednego dnia przyniosła mu miljon dolarów. A jednak wszystko to niewystarczało i aż nazbyt często szły do Ameryki jego depesze z żądaniem nadesłania floty, jak największej floty.

Przed tygodniem okazywał Osborne wielkie zdenerwowanie. Po śniadaniu kazał przywołać sobie autotaxi. Na pytanie kamerdynera, kiedy można spodziewać się jego powrotu, odparł, że nie wie. Gdy szofer zapytał, dokąd ma jechać, usłyszał w odpowiedzi: „Dokąd sam zechcesz". Pojechał i nie wrócił.

Przyjaciele majora są zdania, że Osborne uciekł z Paryża przed kobietą, która nagabywała go swemi afektami.

Bilety wizytowe jako narzędzie zarobkowania.

Warszawa w lutym.

(t) Policja warszawska aresztowała niejakiego Wład. Kamedulskiego, który wpadł na oryginalny pomysł zarobkowania. Oto rozsyłał przez posłańca do zamożnych osób bilety wizytowe z nazwiskami znanych posłów i senatorów z prośbą o pożyczkę kilkudziesięciu złotych na jeden dzień. Otrzymujący, taki bilet w przypuszczeniu, że dany poseł lub senator znalazł się w chwilowej potrzebie, z reguły wręczał żądaną kwotę posłańcowi. Ofiarą dowcipu Kamedulskiego padło kilkadziesiąt osób. Policję uwiadomiła o otrzymanym bilecie rzekomo posła Pragera niejaka p. Kościelska, która wiedziała z pewnością, że Pragera niema w Warszawie.



GENJALNY SZACHISTA. Rosjanin Alechin odnosi obecnie niezwykłe tryumfy w grze t. zw. „ślepej" (bez patrzenia na szachownicę).

Dreadnouht powietrzny.

Sukcesy „Z. R. 3" zachęcają do dalszych wysiłków na polu aeronautyki. — Budowa nowego Zeppelina jeszcze większych rozmiarów dla potrzeb regularnej komunikacji powietrznej.

Berlin, w lutym.

Powodzenie Zepelina „Z. R. 3", który odbył bez uszkodzenia poprzez oceany wyprawę do Ameryki, zawróciło aeronautom głowę. B. konstruktor fabryki Zeppelinów we Friedrichshafen dr. K. Arnstein pracuje dla „Goodyear Zeppelin Corporation" w Akron nad projektem olbrzymiego zeppelinu, prawdziwego dreadnoughta powietrznego, dwa razy tak wielkiego, jak słynny i zdawało się niemożliwy pod względem rozmiarów do prześcignięcia „Z. R. 3". Rozmiary nowego sterowca daje pojęcie sama już okoliczność, że do wypełnienia go potrzeba 5.000.000 stóp kubicznych gazu, motory zaś jego pracować mają z siłą 4.000 koni.

Ten „Titanic" przeznaczony być ma do regularnej komunikacji pomiędzy Londynem a N. Jorkiem.

Przykra niespodzianka.

Londyn, w lutym.

B. minister niemiecki Hoefle ma, jak wiadomo, „sos". Przymknięto go. Za głupstwo. Niezbyt ściśle rozróżniał pomiędzy kasą państwa, a własną. Przytem pasjami lubiał łapówki. To takie naturalne! Jeden lubi kiełbaski z chrzanem, a drugi woli łapówki.

Koniec końcem ta różnica pojęć pomiędzy Hoeflem, a kodeksem karnym zaprowadziła nieboraka do kozy. Słusznie, czy niesłusznie — to jego rzecz. Ale za to ma cierpieć jedna z przyjaciółek ministra. Hoefle umeblował ją po książęcemu, a przyodział po królewsku, choć był ministrem demokratycznym. Na to niema rady: gdzie zaczyna się kobieta, ustaje demokracja!

Można jednak wyobrazić sobie teraz sytuację owej pani. Pewnego pięknego poranku wpadają do niej jacyś mało uprzejmi panowie. Po co? Aby obłożyć sekwestrem jej meble, jej wspaniałe futra, jej przepyszne toalety, nawet jej wykwintną bieliznę!

Nie! To już doprawdy szczyt niedelikatności — to już chyba naprawdę zbliża się koniec świata!

Trzęsienia ziemi a ruchy bieguna.

Lwów, 2. marca.

Telegramy doniosły znów w ostatnich dniach o szeregu trzęsień ziemi w rozmaitych punktach naszego globu. Nie wątpimy, że wobec tego zainteresuje naszych Czytelników naukowe wyświetlenie tej sprawy, a w szczególności wyjaśnienia związku, który zachodzi między trzęsieniami ziemi a ruchami biegunów. Red.

Biegun ziemi nie jest punktem stałym, obok ruchu zwanego precessią odbywającego się w okresie 26.000 lat istnieją ruchy mniejsze spiralne, które mają swój związek z ruchami mas wewnątrz ziemi i trzęsieniami.

W r. 1885 na podstawie pomiarów szerokości geograficznych w Berlinie przekonano się, że w ciągu roku biegun przesunął się o 2/10 sekundy, ażeby jednak sprawdzić dokładność tych pomiarów wykonano badania równoczesne w Berlinie, Pradze, Poczdamie w ciągu lat 1889 i 1890 i znowu pokazało się że biegun przesunął się o 26 m. w ciągu roku. W następnym 1891 r. wykonano pomiary w Honolulu, które leży prawie na antypodach Berlina, oraz w obserwatorjach Berlińskiem, Praskiem, Strassburskiem i Poczdamskiem, a wyniki badań poprzednich okazały się słusznemi. Ażeby wykryć kierunek i jakość tego ruchu, dokonało Międzynarodowe Towarzystwo Geodezyjne szereg badań w 13 obserwatorjach położonych na obwodzie 40° równoleżnika, okazało się, że biegun zakreśla ruch spiralny, pętlicowy w okresie mniejszym niż jeden rok, a odchylenie jego dochodzi do 10 m. Przyczyny tych ruchów, obok wpływu ciał niebieskich, także trzęsienia ziemi i ruchy mas wewnątrz ziemi. W r. 1895 było 9 trzęsień ziemi, a biegun odchylił się o 53 sek., w r. 1896 było 18 trzęsień ziemi, a biegun odchylił się o 91 sek., w r. 1897 było 47 trzęsień ziemi, a biegun odchylił się o 1,07 sek., w r. 1898 było 30 trzęsień ziemi, a biegun odchylił się o 1,03 sek., w r. 1899 było 27 trzęsień ziemi, a biegun odchylił się o 72 sek., w r. 1900 było 17 trzęsień ziemi, a biegun odchylił się o 32 s., w r. 1901 było 22 trzęsień ziemi, a biegun odchylił się o 53 sek., w r. 1902 było 29 trzęsień ziemi, a biegun odchylił się o 97 sek.

Widzimy, że ilość notowanych trzęsień ziemi wpływa na wielkość odchylenia się bieguna od normalnego położenia.

W ostatnim roku bardzo intensywne trzęsienie ziemi w Japonji, które zniszczyło stolicę tego kraju, oraz co kilka tygodni notowane trzęsienia ziemi w różnych punktach, obok wzmożonej czynności wulkanów, jak dwukrotny wybuch Etny, wybuch Wezuwiusza i kilku wulkanów na wyspach japońskich i Ameryce Południowej musiało wpłynąć na wielkość odchylenie się bieguna, a może na zmianę klimatu. Klimat swój (jak wiadomo) Europa zawdzięcza Prądowi Zatokowemu, który ogrzewa jej wschodnie i północno-zachodnie wybrzeża. Pod wpływem trzęsień ziemi i wybuchu podmorskich wulkanów, prąd może bardziej się ogrzać od roztopionych mas lawy, i przyczynić do ocieplenia klimatu, może też chwilowo zmienić swój kierunek i przysunąć bliżej wybrzeży. W każdym razie po długich latach spoczynku względnego jesteśmy obecnie świadkami pewnych zmian, w ukształtowaniu powierzchni ziemi, co zapowiada wzmożona czynność wulkaniczna i trzęsienia.

—o—

Z życia ekonomicznego.

Obroty prywatne.

Lwów, 2 marca.

Tendencja chwiejno-zniżkowa. Obrót średni.

Dolary amer. 5·18 1/4 do 5·18 1/2, dol. kanadyjskie 5·15 do 5·15 1/2, korony czeskie 0·15 1/4 do 0·15 1/3, leje 0·02 1/2 do 0·02 2/3, franki franc. 0·27 1/4 do 0·27 1/3, frank szwajcarski 1·00 do 1·01, funty szterl. 24·25 do 24·50, Ruble a 500 i a 100 za 1 tys. 3·00 zł. do 3·20 zł. drobne za 1 tys. 1·80 do 2·00 zł. niemieckie tys. stare za 1 tys. 0·40 do 0·45 gr., korony austr. za tys. 0·07 1/2 do 0·07 1/3 gr.

Złoto: 20 kor. 21·75 do 21·90 20 frank. 19·70 do 19·85 20 marek 24·75 do 24·90, 10 rubli 16.80 do 16·90 gr.

Z Drukarni Sp. Akc. Wyd. pod zarz. J. Płockiego we Lwowie. Należytośc pocztową opłacono ryczałtem. Odpowiedzialny red.: Marjan Machalski